SULIMCZYK

PISMO SZCZEPU 16 WDHiZ

im. ZAWISZY CZARNEGO NR. 6

ROK L

CZERWIEC 1979

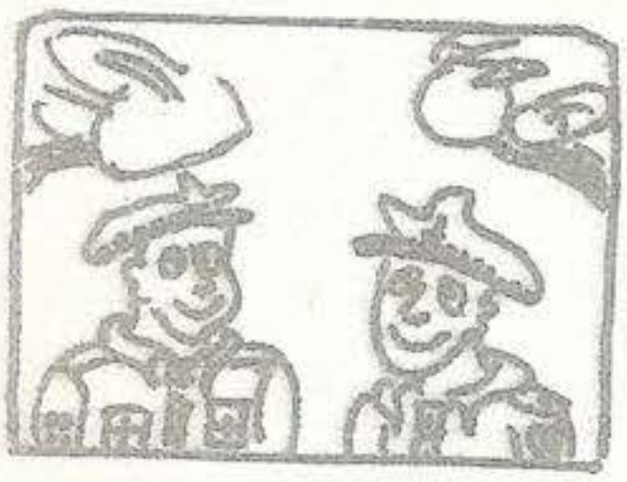

2

DLA MIEPALĄCYCH

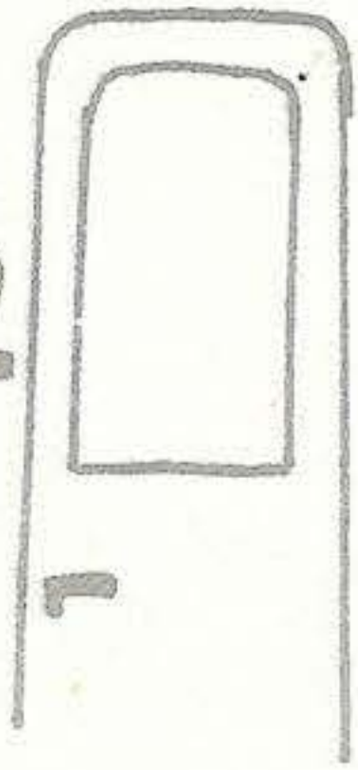

archiwum

B I W A K .

2-05-79 wyjechaliśmy po raz pierwszy w histori zastępu na biwak. Biwak ten się udał,było nas aż trzech. Spaliśmy w namiocie,ale to nie jest takie ważne jak przygoda z leśniczym,a było to tak:

Gdy obudziłem się rano gdzieś około 7^{00} wygramoliłem się z namiotu, ujrzałem coś wspaniałego,to było Słońce / najbliższa gwiazda ,która znajduje się około 150.000.000 kilometrów od planety Ziemia na której mamy biwak/. Od razu z uśmiechniętą "gębą" przeleciałem się po pobliskim lesie,a następnie ugrzęzłem w bagnie /prawie po pas/. Po oczyszczeniu niższej parti moich nóg i wylaniu H_2O z butów pobiegłem dalej. Wpadłem na polanę przy której stał pomnik [illegible] przyż [illegible] Wetuków. Jako harcerz [illegible]-ki [illegible] tam- [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z liści następnie ułożyłem teroze szkół,które pospa-

archiwum

dały,zapaliłem niedopalony znicz i chwilą ciszy uczciłem poległych. Wtedy spotkałem pierwszego leśniczego,który przy pomocy swojego pieska obudził zastęp. Po krótkiej rozmowie z tym obywatelem poszedłem do namiotu. Następnie zajeliśmy się układaniem ogniska.

Po paru minutach było ułożone,więc zaczeliśmy je rozpalać. Musiał w nocy padać deszcz bo chrust był mokry,i nie chciał się rozpalić. Wpieniony "rozkopałem" ognisko i ułożyłem ponownie. Jednak znów je "rozkopałem" i tak po którymś razie doszedłem do perfekcji w układaniu ognisk.

Gdy wreszcie ognisko zaczeło się rozpalać przyleciał gajowy. Kazał nam zgasić ognisko,i to moje,które z takim trudem układałem. Następnie powiedział żeby wszystkie patyczki odnieść do lasu.

Myślał,że z nami łatwo pójdzie,ale się pomylił. Po krótkiejj rozmowie z nim zwineliśmy manatki i udaliśmy się w drogę. Po drodze zjedliśmy wszystko co mieliśmy / ale na zimno, ponieważ leśniczy ścigał nas swoim pojazdem i sprawdzał czy nie postawiliśmy na swoim/.

Ja bym rozpalił ognisko,ale ze względu na zastęp nie zrobiłem tego. Główną przyczyną był ten leśniczy i jego twarz przypominająca ....

Wcześniej wspominałem o pojeździe leśniczego. Były to dwie szyny połączone trzecią przeciętą na dwie połowy. Z szyn bocznych wystawały cztery koła,które w czasie jazdy wykonywały dziwne ruchy.
Maszyna ta miała silnik z jakiegoś dziwnego samochodu,ponieważ wydawał dźwięk zbliżony do walenia pokrywą od garka w ścianę.
Po krótkiej naradzie poszliśmy do Palmir. Po przejściu 1 km z hakiem poszliśmy skrótem i jak to bywa w 16 WDH-y musieliśmy grzęznąć w bagnie.
Tdy je przeszliśmy / a samo przejście było chyba najweselszym momentem biwaku/ zaczęliśmy się suszyć.

archiwum

Po kilku minutach wyschneliśmy,a mnie nawet wypaliły się dziury w skarpetkach o promieniu r=2 cm.
Następnie obliczyłem jaką one zajmują powierzchnie.

$$P = 3,14 \cdot r^2 = 12,56 \text{ cm}^2$$

Czyli obie dziury miały powierzchnię równą 25,12 cm^2 .
Gdy założyłem buty poszliśmy do autobusu i tym środkiem komunikacji dojechaliśmy do tramwaju nr 15,którym udaliśmy się na Ochotę.

Mimo,że w pierwszym dniu padał deszcz biwak się udał. Jako ciekawostkę dodam,że było to zadanie zespołowe.

dh. Jacek Kajak

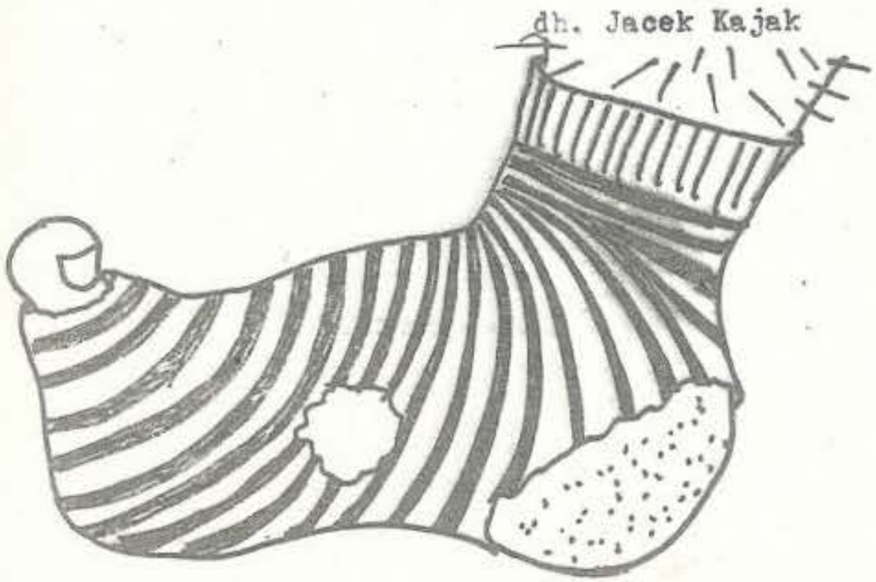

P I O S E N K A

Piosenka "Rośniemy dla śpiewu" którą przedstawiamy była bardzo popularną na ostatnim obozie,lubiana przez harcerzy /i druhnę komendantkę/.

Rośniemy dla śpiewu,jak ptaki jak drzewa
I w słońce patrzymy tak samo
Rzucają nam czerwce,bukisty na serce
I skrzydła nam rosną u ramion.

ref.
Szeroki świat czeka jak przyjaciel
Za dalą dal bezpszerwy woła nas
I z każdym dniem cudowniej i bogaciej
Otwiera się niepowtarzalny świat.

Jak śniegu od bieli,nie można oddzielić
I liści od barwy zielonej
Tak nas nierozłączysz,od marzeń gorących
Ni dłoni przyjaznej od dłoni.

ref.

archiwum

Od brzasku do brzasku,przez wioski i miasta
Prowadzi nas serca potrzeba
W harcerskich mundurach,błądzimy po chmurach
I kocha nas niebo i ziemia.

ref.

WIOSENNY PRZEGLAD BIWAKOW 16 WDH-y im.
ZAWISZY CZARNEGO "GRUNWALD".

W 1979 roku biwaki rozpoczeliśmy już zimą.
Wespół z pwd. Markiem Gajdzińskim i pwd. Ryśkiem Kukułą w mroźne lutowe popołudnie wzieliśmy namiot 2-osobowy, dwa materace dmuchane,dwa śpiwory,dwa koce trochę żarcia i w las /okolice Pogorzeli Warszawskiej za Otwockiem/ .

W półtorametrowej pokrywie śnieżnej w młodym sosnowym lesie wykopaliśmy jamę,wyłożyliśmy gałęziami,rozbiliśmy namiot,przysypaliśmy go śniegiem i trzęsąc się z zimna weszliśmy do środka.

Woda ze śniegu nie chciała się zagotować,więc herbata nie była rewelacyjna.

W nocy było zupełnie ciepło/spaliśmy 9 godzin/ .
Na biwaku dh. Rysiek nakręcił film,a dh. Marek zawiózł mamie wieczorną "herbatkę",która niczym nie dała się wykruszyć z kubeczka.

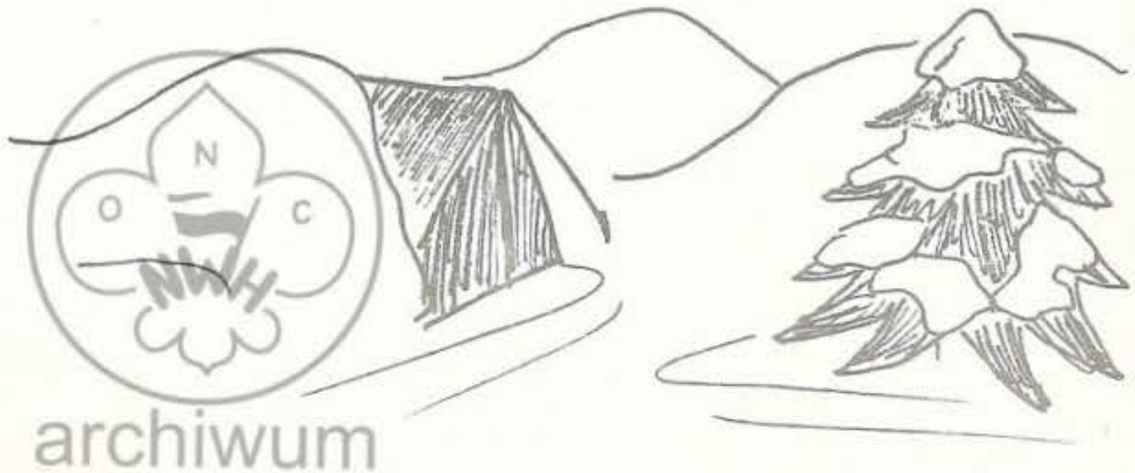

archiwum

Minął miesiąc. Jest marzec. Nadal leży śnieg,a po kolana w nim kroczy Rada Drużyny 16 WDH-y im. Zawiszy Czarnego "Grunwald".

Tym razem brniemy do naszego dawnego drużynowego i szczepowego dh. phm. Tadeusza Sułowskiego.
Mamy się z dh. "Sułą" spotkać na Jego "rancho" w Józefowie koło Otwocka.

Dostaliśmy kwaterę w warsztacie mechanicznym. Było tam przyjemnie i przytulnie,zwłaszcza wieczorem,gdy siedzieliśmy wokół małego węglowego piecyka spełniającego rolę ogniska i kominka. Dh. Tadeusz Sułowski opowiadał nam ... o rycerstwie spod kresowych stanic,o obrońcach naszych polskich granic... a ponad nami / wokół warsztatu/ świstał marcowy niosący wiosnę wiatr. Stwarzało to doskonały nastrój do gawęd i opowieści harcerskich z dawnych lat,które dh. "Suła" mógł opowiadać w nieskończoność. Dowiedzieliśmy się o szesnastce i Harcerstwie Polskim podczas okupacji i w pierwszych latach powojennych "sprzedając" w zamian to co mamy najcenniejszego w obecnym życiu drużyny i szczepu.

Był to istny festiwal opowieści i piosenek.
Nic też dziwnego,że w siano w stodółce "zakopaliśmy się dopiero o 1^{00} w nocy.

Następnego dnia zrobiliśmy konną wyprawę na mogiłę angielskich lotników znajdującą się w pobliskim lesie.

Pisząc o wyprawie konnej chcę powiedzieć,że podczas marszu w lesie uczyliśmy się jeździć na "Cymbale" - koniu dh. Sułowskiego.

Odjeżdżaliśmy zadowoleni z opowiadań,konnej jazdy, piosenek i ... wspaniałej kiełbasy,którą ugościł nas dh. phm. Tadeusz Sułowski.

Do kolejnego spotkania drogi druhu.

Na kolejny biwak pojechaliśmy do Puszczy Bolimowskiej poszaleć po jej "dzikich polach" i cudownych lasach pociętych rzeczkami i śladami przeszłości / znaleźliśmy ziemny leśny fort obronny z naturalną fosą i stanowiskami obronnymi/ . Obóz założyliśmy w okolicach wsi Grabiny k/o Radziwiłłowa Mazowieckiego. W nocy dh. Maciek wykonał zadanie "zwinięcia" proporczyka drużyny,cobyło początkiem gry terenowej zakończonej złożeniem przyżeczenia harcerskiego przez kilku druhów z naszej drużyny.

Podczas niedzielnej wędrówki po lesie odkryliśmy wyżej już wspomniany fort i wiele równie ciekawych zakątków leśnych. Wracaliśmy zmęczeni ale zadowoleni.

archiwum

Następny biwak rozbiliśmy również w Puszczy Bolimowskiej k/o Zabudzisk w pięknym młodym lesie nad malowniczo płynącą rzeczką.

Rozegraliśmy dwa dobre mecze piłkarskie. Odkryliśmy prawie całkowicie wyludnioną wioskę /na 7 domów 3 były zamieszkałe/ . Jak wykazuje praktyka,nasze działania zwiadowcze pomagają nam dobrze poznawać teren. Na miejscu biwakowania zrobiliśmy świetny obiad /zupę/ wrzucając do kociołka wszysko co było do "żarcia". Ku naszemu zdziwieniu wyszła z tego pyszna zupa.

Podczas "odwrotu" z biwaku druhowie naszej drużyny dostrzegli z odległości ok. 1 km ogień w lesie. W wyniku szybkiej akcji ogień ugaszono. Był to niewielki pożar trawy,który nie dostrzeżony mógł spowodować pożar sosnowego młodnika odległego od miejsca pożaru o ... 1,5m.

Na początku maja drużyna "wskoczyła na koń", czyli pojechała na biwak rowerowy.

Mniejsza część drużyny pojechała na ów biwak pociągiem robiąc 4 km rajd pieszy przez Pęcice. Spotkanie nastąpiło k/o opuszczonej leśniczówki Chlebów w lasach Nadarzyńskich. Podczas nocnego biegu patrolowego urzekł nas swym pięknem i harmonią chór miejscowego ptactwa.

Niedziela upłynęła nam na leśnych grach terenowych, nawet z udziałem rowerów. Swietna zabawa i dobry humor nie opuściły nas ani na chwilę.

Kolejny biwak drużyny pod koniec maja nie "wypalił." Wszyscy wyjechali na wycieczkę szkolną więc na zbiórce wyjazdowej stawiło się nas ... czterech. Nie przyszedł także nasz magazynier i nie mieliśmy namiotów.
Ale harcerz nigdy się nie łamie i dwie i pół godziny później budowaliśmy leśną chatkę z gałęzi w uroczym miejscu Puszczy Bolimowskiej. Gdy chatka była już na wykończeniu z lasu wybiegł przerażony Jędrek dyskretnie wołając; ... Lesiu , harcerze w zielonych hustach... . Chwila przerażenia i zdziwienia. Skąd na tym pustkowiu harcerze. Zrobiłem zwiad osobiście i ... okazało się,że jest to zaprzyjaźniona z nami 156 WDH-y z Michałowic prowadzona przez mojego dobrego kolegę org. Krzyśka

archiwum

Kaczorowskiego. Było ich również czterech. Nocą w obozach oddzielonych od siebie gęstym lasem zapłonęły ogniska, obok których pojawiły się specjalne totemy. Rozpoczęła się wojna. Ten wygrywał kto zdobył totem przeciwnika.

Ze względu na gęstość lasu w promieniu większym niż 10 metrów od obozu można było schwytać przeciwnika, ale tylko wtedy gdy się miało 2 razy większą przewagę /jednego mogło schwytać dwóch,dwóch - czterech,trzech mogło sobie chodzić bezpiecznie/ . Walka była ciężka.
Ja i Jacek omal nie zgnietliśmy 2 ludzi z Michałowic łapiąc ich pojedyńczo w odstępach 15-sto minutowych.
Jeden dh. z 156 WDH w wyniku śmiałej "szarży" na nasz obóz zderzył się wraz z dwoma wartownikami /wszyscy mieli gwiazdy w oczach i nie wiedzieli co się stało/ .
Nocny bilans wyszedł na naszą korzyść 2 : 0 tzn. dwa razy podeszliśmy twierdz. [illegible].

Lepsi byliśmy również w niedzielę w meczu piłkarskim, ale za to ustąpiliśmy pola walki podczas obiadu /nie zdobyliśmy się na ugotowanie obiadu i musieliśmy przyjąć zaproszenie chłopców z Michałowic/ .

W ramach przygotowań do zbliżających się manewrów zrobiliśmy blisko 3 godzinny zwiad terenu w promieniu kilku kilometrów. W sobotę a zwłaszcza w niedzielę walczyliśmy z upałem i "ogromnymi" komarami, które przez cały biwak a zwłaszcza w nocy nie dawały nam spokoju. Trudno było wytrzymać w chatce pełnej tych nieznośnych zwierzątek.
Przyroda pokazała nam swą moc. My się jednak nie daliśmy.

O manewrach "GROT" nie będę pisał,żeby nie powtarzać relacji dh. zastępowego "Kajaków".

przyboczny 16 WDH-y
im. Zawiszy Czarnego "Grunwald"
pwd. Lesław Kuczyński

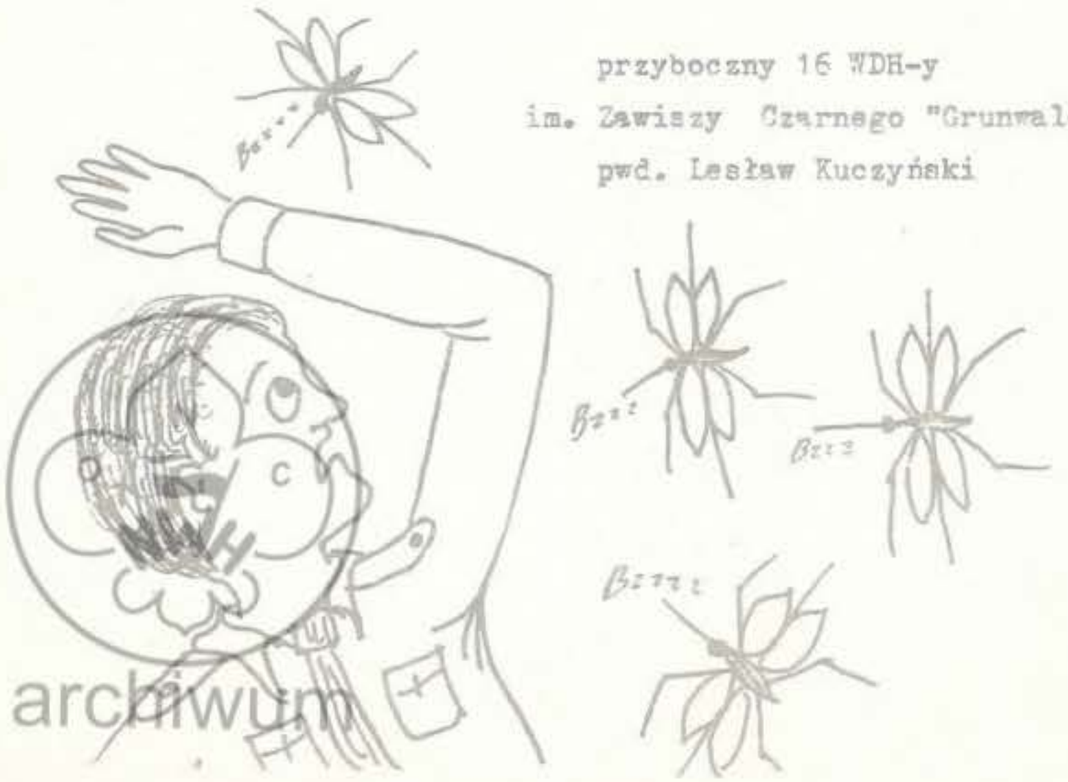

archiwum

Z B I Ó R K A S Z C Z E P U

W ostatnich dniach maja odbyła się zgiórka szczepu 16 WDHiZ im. Zawiszy Czarnego.
Jak zwykle na początku w części oficjalnej dh. Ryszard Kukuła przeprowadził apel uroczysty,jak zwykle rozkaz, komendy ale później ogłoszono,że będzie gra.

Nie wiem czy wtedy było parę osób,które wierzyły w jej powodzenie. Dla dużej ilości osób trudno jest coś ciekawego wymyślić. Gdy jednak usłyszałem zasady gry pomyślałem,że na pewno się uda.
Polegała ona na tym,że szczep podzielono na dwie grupy: drużynę męską i druga,drużyna żeńska z redakcją Sulimczyka. Jedna grupa miała pójść na plac Narutowicza,obstawić go i bronić przed drugą grupę która miała za zadanie przedostać się na środek placu nie zauważona. Osoba zauważona odpadała z gry. Po pół godzinie nastąpiła zmiana i grupa broniąca placu zaczęła go atakować. Oczywiście przed grą wszyscy się przebrali. Stroje były różne. Dh. Jurek redaktor nacz. Sulimczyka przedostał się na plac jako malarz zasłaniając się wielką planszą. Druh drużynowy i przyboczny przebrali się w typowy strój gangsterski. Zabawa była świetna. Wygrała drużyna męska ponieważ ich najwięcej przedostało się na plac. Podsumowując,zbiórka była niezwykle zajmująca i ciekawa. Oby było takich więcej. Przygotowała ją drużyna "Grunwald", a dokładniej jej drużynowy dh. Marek Gajdziński.

H I S T O R I A

1938- redaktorem naczelnym Sulimczyka zostaje dh. Andrzej Szper ; przybocznym- W. Brzozowski ; stopień młodzika przyznano m. in. Z. Stokowi. XIX obóz letni w Suskej , kom. - J. Bugajewski, o. Silberberg. Po obozie drużynowym zostaje dh. Stefan Jedliński. XII zimowi .o w Zakopanem w Wierzbiance, kom. - S. Jedliński o. - A. Pffeffer; nowym red. nacz. Sulimczyka jest dh. Jerzy Łada.

1939- XX obóz letni w Jezirach, kom. - S. Jedliński o. - M. Woynicz-Sianożęcki; po obozie drużynowym zostaje dh. Michał Woynicz-Sianożęcki .

Okres II wojny światowej.

w momencie wybuchu wojny Drużyna nie zawiesza swej pracy lecz działa nadal przechodząc do podziemia. Do VII-1944 nie jest związana z żadną organizacją,a działa samodzielnie organizując akcje tzw. małego sabotażu itp. W latach 1939-44 drużynowym jest dh. Michał Woynicz-Sianożęcki.

SKŁAD REDAKCJI :

Red. nacz. dh. Jerzy Wójtowicz

Zas. red. nacz. dh. Wojciech Iwan

archiwum

SYLIMCZYK

PISMO SZCZEPU im. ZAWISZY CZARNEGO

16 WDHiZ NR. 7

ROK L

WRZESIEŃ 1979

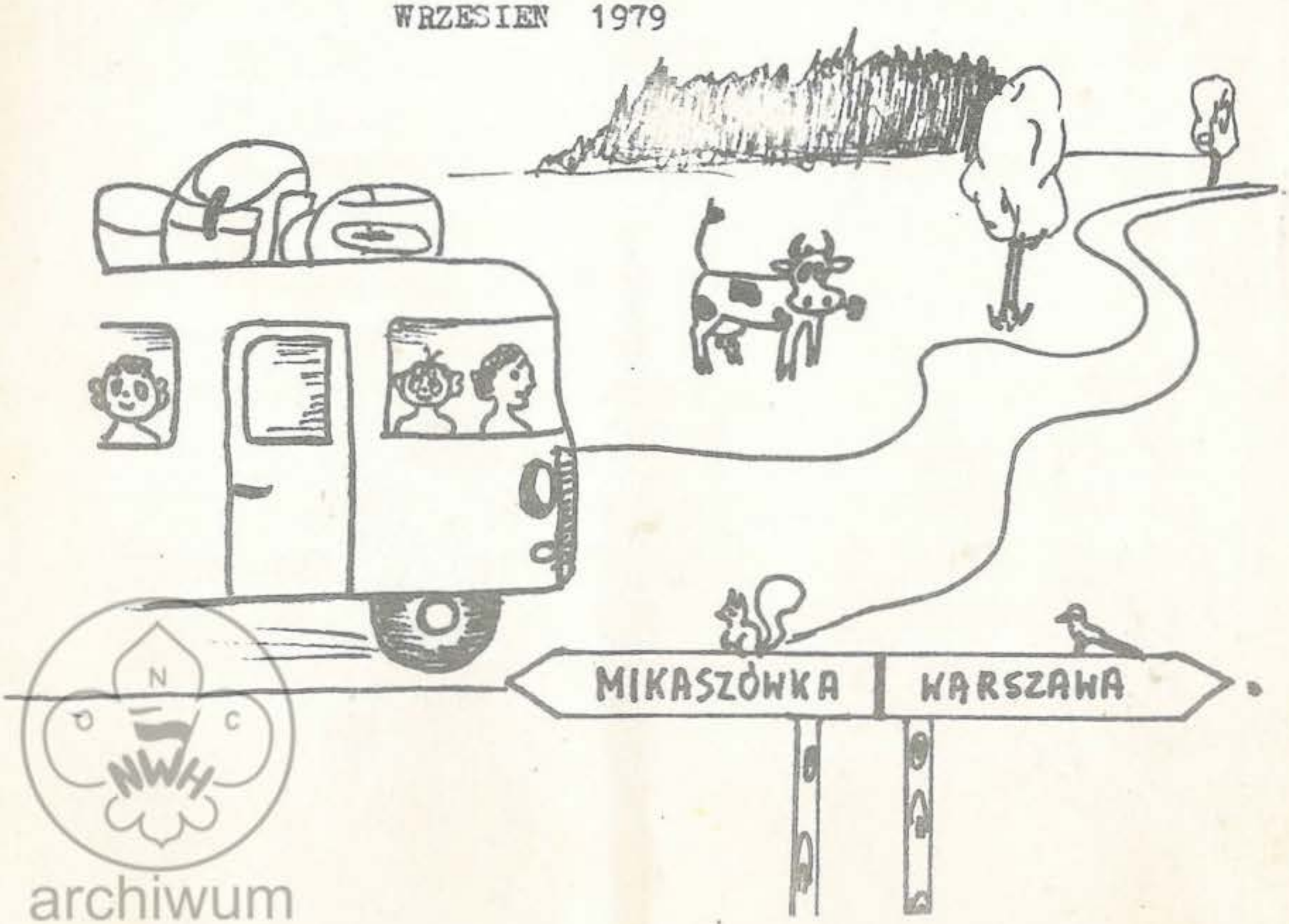

archiwum

ZDANIEM OBOŹNEGO

Moim skromny choć niepodważalnym zdaniem tegoroczny ob obóz stały szczepu był obozem dobrym /choć nie lepszym jak w roku ubiegłym/. Po raz pierwszy od długiego czasu /kilkanaście lat/ mieliśmy zgrupowanie szczepu. W skład zgrupowania wchodziły trzy podobozy : podobóz 16 WDH-Y "Grunwald", podobóz 16 WDH-ek "Bractwo Czarnego Orła" i podobóz - komenda zgrupowania plus kwatermistrzostwo.

W podobozie 16 WDH-y "Grunwald" było 31 ludzi w tym 9-ciu z zaprzyjaźnionego szczepu 223 WDH. Razem 6 zastępów plus trzy osoby kadry. Wspólnym wysiłkiem zbudowaliśmy obóz w dobrym stylu z pryczami, półkami, bramą, masztem ponad wierzchołkami drzew, dobrą latryną, kuchnią, magazynami, linią telefoniczną łączącą nas z dziewczynami i z komendą zgrupowamia, etc.

Niewątpliwą atrakcją był teren obozu. Puszcza Augustowska, do najbliższej wioski /Mikaszówki/ 3 km., a do najbliższego miasta /Augustowa/ prawie 40km. W takiej leśnej scenerii nad jeziorem Mikaszewo płynęło nam słodko życie na grach terenowych, zabawach, wyprawach jak np. chatka, czterodniowy rajd, dwudniowe manewry, całonocny bieg harcerski, "nocna przyjemność" z plecakiem itp. Do tego dodać wspaniałe żarcie /duży plus dla pionu kwatermistrzowskiego/ i częste kąpiele, a widać od razu, że źle nam nie było. Zabawy było dużo, a niebawić się nie można było. Gdy pewnego razu jedna druhenka nie mogła się

archiwum

zdecydować na wieczorne "garden party" to została porwana i na bojowym rowerze dowieziona na bal / z drugich źródeł dowiedziałem się, że przez tak sprawne porwanie nie zdążyła włożyć sukienki/.Wszystko byłoby ładnie pięknie gdyby nie pewno ale ... To"ale" to atmosfera w co niektórych zastępach i ..... zastępowi. Czterech z sześciu zastępowych nie stanęło na wysokości zadania. Na obozie 7-miu druhów zdobyło stopnie harcerskie / 4 - ochotnika, 1 - tropiciela, 1 - odkrywcę i 1 - przodownika/ za co jeszcze raz składam im serdeczne gratulacje i nie taję swego uznania i podziwu dla sztuki jakiej dokonali. Kilku druhów "otarło "się o stopni pnie harcerskie "na milimetry" i mają oni szansę w dniu 11 listopada na jesiennym poobozowym biegu harcerskim /życzę wam powodzenia chłopaki/. Na tyle ja. Resztę opowiedzą Wam harcerze, którzy obóz przeżyli, zaliczając kolejny etap harcerskiego wtajemniczenia /stając się przez to bardziej odpornym na życie.

CZUWAJ!

pwd. Lesław Kuczyński

MANEWRY ES - IGREK - EF

Na tegorocznym obozie stałym w programie obozu zostały umieszczone manewry taktyczno-obronne, a na czas ich trwania przeznaczono dwa dni. Była to swego rodzaju nowość na obozie /bawiliśmy się w to tylko na biwakach wielodniowych/.

Jako oboźny dostałem rozkaz zrobić alarm ciężki w trzy minuty po zakończeniu kolacji. Tak się to stałp z tym alarmem , że zaskoczyłem nim przy kolacji samego siebie /zacząłem później jeść /. Ale rozkaz jest rozkazem. Z kubeczkiem w dłoni pognałem do obozu , szybko się spakowałem,sprawdziłem porządek na alarmie i popędziłem do magazynu . ~~gdzie dostałem.~~ Następnie dowiedziałem się, że jestem dowódcą oddziału bojowego i mam się z nim spodkać na moście w Rygolu /5km. od obozu /.

Po godzinie przedzierania się przez las stałem na przepięknej skarpie . U mych stóp płynęła Czarna Hańcza, na niej dwa mosty, na jednym z nich gromadzący się ludzie. O wyznaczonej godzinie zbiegłem na most, wrzasnąłem dyskretnie hasło, odpowiedział mi zgodny chórek i w 10 sekund liczący 5 zastępów oddział bojowy, uformowany w pięknym szyku był gotów do dalszej akcji. Otworzyliśmy kopertę nr. 1 . Naszym zadaniem brzmiało : dojść do dawnej chatki zastępu "Czarne Stopy", założyć tam obóz i o godzinie 22^{00} otworzyć kopertę nr. 2.

Po 2 km. marszu szykiem ekstra ubezpieczonym znaleźliśmy ukrytą w gęstym lesie dawną bazę "Czarnych Stóp". Aby

archiwum

ubezpieczający tyły zwiad mógł nas odnaleźć /drogę do tej leśnej twierdzy znałem tylko ja/ na każdym skrzyżowaniu zostawał jeden człowiek ze znajomością drogi do następnego skrzyżowania, gdzie czekał następny itd. Mieliśmy pół godziny na zagospodarowanie się w tej leśnej twierdzy. O właściwej godzinie otworzyliśmy kopertę nr. 2. Zadanie tam zawarte wyraźnie nam mówiło : WYSADZIĆ JEDEN Z DWÓCH MOSTÓW NA CZARNEJ HAŃCZY K/O MIEJSCOWOŚCI RYGOL.

Wcześniejsze działania wypadowe pozwoliły nam ustalić już wcześniej. Dlatego też między dwoma mostami mieliśmy już 3 osobowy desant w składzie : Siemek, Maciek i Braciak /naprawdę nie powiem który/. W obozie zostały cztery dziewczynki śpiące w chatce i czterech chłopa na warcie wokół obozu pod dowództwem drugiego Braciaka.

Po przygotowaniu bomb i granatów przez naszych nożowników, saperów-rzeźbiarzy Artka i Piotrka oddział bojowy stanął na zbiórce gotowy do wyprawy. Jako zwiad przedni z zadaniem zbadania terenu i dostarczenia ładunków "wybuchowych" naszemu desantowi siedzącemu między mostami, wyruszyli Jacek i Artek.

Za zwiadem ruszyła reszta "wojska". Szliśmy szykiem dość eksperymentalnym. W odległości 20 m. za przednim zwiadem. Cały nasz oddział poruszał się dwuosobowymi patrolami w odstępach 10-cio metrowych. Eksperyment polegał na tym, że wszystkie patrole /było ich 5/ były koedukacyjne. Jako dowódca szedłem w samym środku kolumny. Wypaliło to na tyle, że nie

słychać było najmniejszych szmerów, tylko echo ... Koncentracja sił odbyła się na pięknym wzgórzu, niemalże w środku Rygola, a na wprost dolina Czarnej Hańczy a na niej dwa mosty cel naszej wyprawy. Czarna Hańcza płynęła dziką szeroką rozlaną serpentyną otoczoną bagnami nie di przejścia.

Zdobycie mostów było prawie niemożliwe. Ale harcerze się nie łamią. Krótkie przedstawienie planu taktycznego, patrol w lewo, patrol w prawo, następny w lewo przez Rygol, następny w prawo na bagna i akcja już trwała. Sam zostałem na stanowisku dowodzenia na wzgórzu, wraz z druhną Emilką, która pełniła rolę łączniczki między mną a poszczególnymi grupami szturmowymi.

Tymczasem po drugiej stronie mostu trwała chyba dyskoteka, garden-party, kinder-ball czy inny bal w pokrzywach, którego odgłosy przeszkadzały obrońcom mostu /sami pod sobą dołki kopali i ... wykopali/.

Tuż przed godziną pierwszą w nocy cały nasz oddział /zwinąłem nawet punkt. dowodzenia/, po sprytnym wyciągnięciu z mostu części warty zdobył tenże most przepiękną niemalże szarżą. Wcześniejsze koncepcje i umowa na sygnały i znaki oraz zgranie ludzi zakwitły liśćmi lauru i dębu /symbole zwycięstwa i męstwa/.

Most zdobyty, viktoria. Odwrót przebiegał równie sprawnie choć już nie w idealnej ciszy. Nocleg był również ubezpieczany. W chatce spały dwa zastępy dziewcząt, zastęp "Scypały" pod jedrym wielkim świerkiem, a zastęp Kajaki pod drugim równie dostojnym świerkiem. Natomiast

archiwum

ja z "Krasnoludkami" spaliśmy z dwóch stron chatki tuż pod jej ścianami. Po pobudce o godzinie 7 min. 30 dziewczyny pod kierunkiem Agnieszki, Beaty i Marty zrobiły śniadanie, nie było tylko nic do picia.

Otworzyliśmy kopertę nr. 3. Po 4 km. marszu zajęliśmy stanowiska obronne w gęstym zagajniku. Od drogi dzieliła nas tylko może 150-cio metrowa szkółka leśna. Uzbrojeni w szyszki mieliśmy wykluczać z gry naszych przeciwników poprzez trafienie szyszką, tymczasem oni aby kogoś z nas "zlikwidować" musieli go dotknąć /rzecz dziwna i trudna/ ręką. Mieliśmy w tym przewagę, ale oni mieli w nocy przewagę w niedostępności mostów. Siedzieliśmy w małym zagajniku w pięknych promieniach słońca, bez wody w pobliżu jak na patelni. Siedzieliśmy tak chyba ponad 2 godziny, półżywi z gorąca i pragnienia /zagajnik był bardzo mały i nie chronił przed słońcem, a od kolacji w obozie nie piliśmy nic/.

Centrum naszej bazy było bronione przez dwa zastępy dziewcząt, a pozostałe trzy zastępy chłopaków przebywały w lesie wokół bazy. Na uwagę zasługuje wyczyn dh. Agnieszki i dh. Kasi, które przedarły się do obozu i wróciły z pudłem jabłek. Było to ryzyko, gdyż nie wiedzieliśmy z której strony uderzy przeciwnik i gdzie on się znajduje. Akcja ta jednak dziewczynom się udała, a przyniesione przez nie jabłka postawiły nas trochę na nogi.

Po długim oczekiwaniu przybyli nasi przeciwnicy. Byli chyba 10 razy bardziej od nas wykończeni fizycznie i załamani psychicznie. Nie kwapili się wcale do szturmu na

nasz obóz,a byliśmy idealnie ufortyfikowani. Wszystkie zastępy tkwiły wokół obozu na stanowiskach. Nieprzyjaciel wykończony przez upał, chciał byśmy podzielili jego los. Ale my się nie daliśmy. Kilka wcześniej przygotowanych grup szturmowych zaatakowało więc naszych przeciwników. Zaskoczeni w okolicy wieży obserwacyjnej, pod którą odpoczywali zostali rozbici prawie /o zgrozo/ bez walki. Tych co uszli cało "wytłukliśmy" w okolicznych lasach gdzie się pochowali w kompletnej rozsypce. Umknął nam tylko dh. Jacek Partyka, dowódca naszych przeciwników, który wraz z grupą 2-3 ludzi ukrył się w lesie, do którego nie mieliśmy wstępu /och te zasady gry/

I nareszcie godzina trzynasta - koniec manewrów. Nasz przeciwnik noga za nogą, w rozsypce i nieładzie wraca pokonany do obozu. My się jednak nie rozklejamy. Po zwinięciu leśnaj bazy cały oddział w eleganckim szyku choć potężnie zmęczony /wręcz pół żywy/w chwale przemaszerowaliśmy przez ostatni kilometr naszych manewrów.

W obozie wiwatowaliśmy radośnie z wygranej i z bliskiej kąpieli. Wszyscy spisali się wspaniale. Nie stracili ducha przez 17 godzin bez picia i bez mycia z jednym tylko posiłkiem. Wszyscy dali dowód, że harcerze potrafią być silni.

CZUWAJ!
pwd. Lesław Kuczyński

archiwum

PO RAZ 50-ty

Sobotnie popołudnie było bardzo słoneczne. Jak zwykle po wyczerpujących zajęciach przedpołudniowych, rzuciliśmy się wszyscy do jeziora. Kąpiel postawiła wszystkich na nogi. Szaleliśmy dosłownie po całym jeziorze.

W forworze materacowej wojny nikt nie zauważył, że do obozu zaczęli napływać goście. Na brzegu zebrały się już chyba ze cztery rodzinki, niecierpliwie wyczekujące swoich dzieci. Służbowy stojący na końcu pomostu kąpielowego usiłował zwrócić uwagę niektórych druchów na to, że przyjechali ich rodzice. Dopiero po jakimś czasie niektórzy harcerze wpadli w objęcia swoich mam.

Bitwa jakoś złagodniała i tylko od czasu do czasu, któryś z materaców wywracał się, a cała jego załoga z olbrzymim wrzaskiem wpadała do wody. Właśnie po jednej z takich wywrotek, wynurzając się z wody ujrzałem na skarpie dwie znajome sylwetki. Na początku nie wierzyłem własnym oczom, ale już biegłem w ich kierunku. Nie myliłem się, byli to dwaj moi drużynowi z zamierzchłych czasów, druhowie Jarek Kopaczewski i Tadek Gacki. Niespodzianka tym większa, że druhowie odeszli 5 lat temu i dotychczas ani razu nie pokazali się na obozie.

Powitania przerwał dopiero służbowy, który zameldował mi, że obiad będzie zaraz gotów. Oboźny odgwizdał koniec kąpieli. Wszyscy popędziliśmy do obozu przebrać się i z jeszcze większą prędkością pobiegliśmy na stołówkę.

Po obiedzie goście obsjrzeli obóz. Byli zadowoleni. Bo też obóm był rozbity w regularnym kole, w romantycznym otoczeniu lasu świerkowego, który wytyczał jego granicę. Wszystkie namioty o jednolitym kolorze rozbite równiutko. Maszt z flagą wystający ponad konary drzew rosnących na placu apelowym. Solidne i estetyczne urządzenia namiotowe i obozowe. Czystość i porządek. Szanowni druhowie nieomieszkali jednak przypiąć nam choć jednej łatki. Znaleźli parę braków ale bardzo drobnych. Ogólnie jednak obóz bardzo im się podobał. I nic w tym dziwnego. Porządne rozbicie obozu należy do zwyczaów szesnastki.

Po czasie wolnym zajęcia potoczyły się swoim rytmem. Wszyscy, oprócz oczywiście tych do których przyjechali rodzice, popędzili na centralny leśny stadion międzygalaktyczny koło Mikaszówki na zajęcia sportowe. Równo z ich zakończeniem tuż przed kolacją lunął deszcz. A jak lało, to najlepiej sobie wyobrazić poprzez fakt, że po 5 minutach ulewy, przez środek każdego namiotu, płynęła rzeka. W strugach deszszczu pobiegliśmy na kolację.

Później czekaliśmy już tylko w mundurach na chwilę osłabienia ulewy. Ale gdzie,tam. Lało i lało bez przerwy. Odwołane zostało uroczyste ognisko z okazji 50 obozu szesnastki. Zamiast tego w namiocie komendy zebrał się cały obóz na luźne śpiewania, które dzięki talentowi dh. Jarka Kopaczewskiego przekształciło się w porywający nieoficjalny kominek, na którym śpiewaliśmy stare zapomniane już prawie piosenki.

archiwum

Co pewien czas dh. Jarek grał,i śpiewał piosenki ze swojego recztitalu lub też z filmu p.t. "Pejzaż horyzontalny". Kilka jego piosenek przeszło później na stałe do reperuaru obozowego,a szczególnie piosenki które napisał dla nas z okazji jubileuszowego obozu.

Gdy usłyszałem "Balladę o szesnastce" wzruszenie zaparło mi dech. Jarek trafił w samo sedno tego co nazywamy przywiązaniem do szesnastki. Piękne słowa i równie piękna melodia w wykonaniu Jarka sprawiły,że prapremiera tej piosenki stała się chyba największym wydarzeniem święta obozu. Piosenkę tę zakończyliśmy kominek,i kilka minut później gwizd oznajmił obozowi ciszę nocną.

Pierwszą rzeczą jaką stwierdziłem po usłyszeniu fanfary odgrywającej pobutkę było to,że deszcz nadal pada tak jak wieczorem. Do śniadania zajęcia w obozie odbywały się w ulewnym deszczu. W międzyczasie powitaliśmy w obozie dh. hm. PL Stanisława Korwina. Po śniadaniu komendantka zgrupowania zarządziła przygotowania do uroczystego apelu. Wszyscy już w mundurach czekali aby deszcz choć na chwilę przestał padać. Na to się jednak nie zanosiło. W naszym obozie tak jak poprzedniego dnia zjawił się dh. Jarek z gitarą.

Na kominek zaprosiliśmy wszystkich gości i dziewczęta. Na śpiewaniu zeszło nam kilka godzin.
Pod koniec przyniósł ktoś magnetofon kasetowy i nagraliśmy kilka naszych piosenek i oczywiście piosenki dh. Jarka.

Atmosfera tego spotkania była tak wspaniała,że gdyby nagle nie zelżał deszcz to mogli byśmy śpiewać do wieczora. Deszcz jednak padał coraz mniejszy. Wtedy jeszcze raz przeczyściliśmy buty,podwineliśmy poły od namiotów i czekaliśmy. Na miejsce apelu zgrupowania wybrano nasz obóz.

Gdy zabrzmiał gwizdek na apel oba obozy wmaszerowały na plac apelowy i staneły w zagiętym szeregu.

Zaczęła się główna część 50-tego święta obozu szesnastki - uroczysty apel.

Wprowadzony został sztandar szesnastki,zdano raporty, flaga powędrowała nad las. Siedem druhen i druhów złożyło zobowiązanie instruktorskie. Pomimo deszczu wszystko odbyło się w podniosłym nastroju. Druh Korwin jak zwykle nakręcił film upamiętniając na nim twarze wszystkich uczestników obozu, gości i rodziców. Po apelu wszystkim zaczeło się gdzieś śpieszyć. Odjeżdżali goście,a obóz zaczął się przygotowywać do wyjścia na rajd.

Tak zakończyło się 50-te już święto obozu. Zostanie nam chyba długo w pamięci pomimo,że odbyło się w sposób zupełnie nieprzewidziany i nie planowany.

Teraz oglądając kronikę filmową "Sulimczyk" Można sobie tylko powspominać i zaśpiewać "Balladę o szesnastce".

dh. Marek Gajdziński

NWH archiwum

"Ballada o szesnastce".

Muzyka i tekst dh. Jarosław Kopaczewski.

A ja mam zielone sny.
Ciągle gram w 16-cie i
Wszyscy wokół grają w oko
Poker w życiu ciągnie ich
A ja wpadłem zbyt głęboko
I z 16-ką i w 16-tce i z 16-ką dobrze mi.

ref.

Bo 16-tka w życiu bracie to jest właśnie to
Inne liczby bracie nisą tylko samo zło
Gdy 16-tkę złapiesz jest ci z nią ho, ho
A gdy nic nie trafisz, to już bracie, to już samo dno.

Bo ja mam szesnaście lat
Niewiem sam kto serce mi skradł
Chyba skradła je dziewczyna
Co niebieskie oczy ma
A jej imię wciąż wspominam
Bo 16-tką jest, w 16-tce jest, z 16-tką jest jak ja.

ref.

Bo 16-tka w życiu .....

A ja mam zielone sny
Ciągle gram w szesnaście i
Wszyscy wokół grają w oko
Poker w życiu ciągnie ich
A ja wpadłem zbyt głęboko
I z 16-tką, i w 16-cie, i w 16-tce dobrze mi.

Bo ja mam 16 lat
Nie wiem sam kto serce mi skradł
Chyba skradła je dziewczyna
Co sześćdziesiąt z górą lat już ma
A jej imię wciąż wspominam
Bo 16-tką jest, w 16-tce jest, z 16-tką jest jak ja
Jak ja.

archiwum

H I S T O R I A

1943 - XXI obóz letni Drużyny zorganizowany zastępami, tzn. każdy zastęp w innej miejscowości : "Komary" w Michalinie, "Jelenie" w Chylicach i zastęp dh. Kończykowskiego w Pilicy.

1944 - Następuje reorganizacja drużyny, młodszych chłopców obejmuje Józef Przwłocki "Placek" ; pluton sanitarny 16-tki na Ochocie bierze udział w ataku na Pęcice, w akcji tej pluton zostaje rozbity, jego dowódca - Michał Dowbor ponosi śmierć. XXII obóz letni organizowany sposobem roku poprzedniego : "Jelenie" w Zalesiu Górnym, zastęp Przewłockiego w Pilicy, zastęp Moesa w Zielące. W lipcu 16-tka przyłącza się do Szarych Szeregów /kraptonim Chorągwi Warszawskiej - -"Ul Wisła"/, oto treść rozkazu komendanta Chorągwi o przydzieleniu 16-tki do bloku "Prochownia"

SS "Prochownia" mp 180744

Rozkaz L3/44 -

1. Rozkazem Komendanta Ula przydzielony został do Prochowni rój "Z" pracujący dotychczas bez porozumienia z władzami SS.

Z radością witam ten rój oparty na głębokich i żywych tradycjach wartościowego przedwojennego środowiska harcerskiego i życzę jak najlepszych osiągnięć w marszu, który z Szarymi Szeregami będziemy pokonywać.

2. Zatwierdzamy kryptonim przydzielonego roju "Sulima" oraz funkcyjnych :

wódz roju -"Michał" /Michał Sianożęcki/
z-ca roju - "Andrzej" /Andrzej Zieliński/
drużynowy 100 - "Dziadek" /Stefan Nedwadowski/
" 200 - "Zdziś" /Zdzisław Szeliski/
" 300 - "Witek" /Witold Kończykowski/

CZUWAJ

Kmdt. Prochownii
/-/ Rokita hm /Stefan Mirowski/

W czasie trwania Powstania Warszawskiego wszyscy członkowie 16-tki biorą udział w walkach ; bracia Józef /"Placek" i Zygmunt "Jacek"/ Przewłoccy zostają odznaczeni Krzyżami Walecznych. 19 VIII giną podczas wykonania zadania dh Zygmunt Przewłocki i Aleksander Plater.

SKŁAD REDAKCJI:
Redaktor nacz.
dh. J. Wójtowicz
Z-ca red. nacz.
dh. W. Iwan

archiwum